

TUNEL

Sara Tukan



SARA TUKAN

TUNEL

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

[Kup książkę](#)

© Copyright by Sara Tukan & e-bookowo

Ilustrowała: Katarzyna Osińska

ISBN 978-83-63080-89-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2012

Rozdział 1

Tego lata królowały niespotykane upały. Może właśnie dlatego wydarzyła się ta przedziwna historia?

Anielka i Mateusz byli na wakacjach i żadne upały, nawet te największe, nie przeszkadzały im w zabawie. Wręcz przeciwnie, bardzo cieszyli się z takiej właśnie pogody, gdyż rodzicom nie chciało się ich pilnować i nikt niczego nie kazał im robić.

Rzeka Narew leniwie przetaczała swe wody, jakby z powodu gorąca nie miała siły płynąć szybciej.

Właśnie nad tą rzeką spotkali się pewnego lata, gdy jak co roku przebywali z rodzicami na działkach. Kilka dni po przyjeździe Mateusz wybrał się z wędką i wiaderkiem na ryby, Anielka zaś wyszła ze starą, znaną na strychu lalką, którą zamierzała wykąpać.

Widząc nieznanego na „swojej” plaży, dziewczynka zapytała z nadzieją:

- Przyszedłeś się ze mną bawić?
- Nie widzisz, że będę łowił ryby? – oburzył się chłopiec. Nagle zauważył brak przynęty.
- Może tu gdzieś widziałas małe robaki? Ryba musi połknąć haczyk z przynętą, żebym mógł ją złapać – wyjaśnił, widząc brak zrozumienia w kwestii robaków.
- Widziałam! Całe mnóstwo! Chodź, to ci pokażę. - Anielka ucieszyła się, że nareszcie będzie miała z kim się bawić. Chwyciła chłopca za rękę i zaprowadziła do wielkiego mrowiska znajdującego się na skraju lasu.

– Jaka ty jesteś głupia! – rozzłościł się Mateusz. – Przecież ja pytałem o robaki na przynętę dla ryb, a ty mi pokazujesz zwykłe mrówki.

Już chciał odejść, ale zobaczył zachodzące łzami oczy dziewczynki oraz przypomniał sobie, że w okolicy nie ma ani jednego chłopca w jego wieku.

– No już dobrze! Chodź, poszukamy robaków w mokrej ziemi nad brzegiem rzeki - zaproponował. - Jak masz na imię?

– Anielka! – wykrzyknęła uradowana dziewczynka. – A ty?

– Mateusz. No, chodźmy już! Może masz jakąś łopatkę?

– Mam w domku, to bardzo blisko! – odparła i tak szybko pobiegła, że wkrótce była już z powrotem niosąc w ręku mały szpadel.

Znaleźli kilkanaście rureczników, po czym Mateusz zaczął uczyć swoją nową koleżankę różnych sposobów łowienia ryb. Anielka całkiem zapomniała o lalce, gdy pozwolił jej potrzymać wędkę, a spławik nagle zaczął tonąć. Nim szarpnęła wędziskiem, ryba zjadła przynętę i uciekła, ale i tak było to niesamowite przeżycie!

Odtąd spotykali się codziennie do końca wakacji.

Chyba dobrze wiecie, jak nudne może być lato na działce bez kolegów i koleżanek?

Rodzice chcą odpocząć nie tylko od pracy ale i od was, więc wylegują się na leżakach, grzebią w ziemi, naprawiają domek lub grillują, uważając te wszystkie czynności za niezmiernie ważne. I chociaż nie przestajecie ich kochać, to i tak nudzicie się, nie mogąc porozmawiać o życiu z kimś, kto nie będzie wam zaraz prawić morałów.

Właśnie dlatego przyjaźń Anielki i Mateusza była tak ważna. Wkrótce spostrzegli, iż na wiele spraw mają bardzo podobne poglądy. W szkole najbardziej lubią przerwy, w następnej kolejności wf, informatykę, lekcje przyrody, na których mogą wykonywać doświadczenia, historię, gdy pani opowiada o różnych tajemniczych

sprawach, a jeszcze matematykę, bo jest dla nich łatwa i mają z niej dobre oceny.

Najgorsza zaś była gramatyka na języku polskimi angielskim. Zastanawiali się często, kto coś takiego w ogóle wymyślił? Przecież można normalnie rozmawiać, nie znając ani jednej reguły gramatycznej.

Okropne są też apele szkolne. Wszyscy tłoczą się siedząc na podłodze; nie wolno się kręcić, żeby za karę nie stanąć pod ścianą. W tym czasie ktoś mówi jakieś nudne rzeczy, których i tak nie słyhać, bo wszyscy gadają; co chwilę któraś z pań krzyczy, gwizdże gwizdkiem lub tłucze linijką w stolik i w końcu nikt nie wie, o co w tym apelu chodzi.

Zdarzają się za to czasem fajne wycieczki. Anielka i Mateusz najbardziej lubili te do starych zamków. Udując, że słuchają przewodnika, wyobrażali sobie, iż są władcami owych posiadłości. Wszystko robią za nich służący, oni zaś siedzą wygodnie przy komputerze i grają w „Magiczny świat” czy jakąś inną grę. Można by też rządzić za pomocą komputera, ale jeszcze nie bardzo wiedzieli jak.

Na każde wakacje Mateusz zabierał swojego laptopa, Anielka zaś telefon komórkowy (Mateusz nie miał własnej komórki, gdyż jego rodzice podejrzewali, że zamiast uważać na lekcjach wysyłałby głupie SMS-y lub grał w głupie gry, aż w końcu i tak któryś z nauczycieli zarekwirowałby mu to urządzenie). Deszczowe dni często spędzali na grze w różne gry zręcznościowe, najchętniej makabryczne. Obydwoje przywozili także aparaty fotograficzne, którymi robili sobie głupie zdjęcia, by w następnym roku móc się z nich pośmiać.

Wakacje na działce byłyby więc wspaniałe, gdyby nie jedna sprawa: działki znajdowały się w dwóch różnych wsiach. Zwykle spotykali się w połowie drogi. Idąc nad rzeką musieli pokonać dłuższą trasę, dlatego częściej wybierali bliższą drogę, prowadzącą tuż pod lasem.

Podczas ładnej pogody nie było problemu, odległość wydawała się niewielka i mogli spędzać czas pod gołym niebem. Jednak w czasie deszczu zmuszeni byli przebywać w jednym z domków. A przecież skończyli już dziesięć lat i mieli swoje tajemnice. W małym drewnianym domku rodzice słyszeli każde słowo i zawsze do czegoś się wtrącali.

Właśnie tego upalnego lata dzieci postanowiły wykopać prawdziwy tunel łączący ich działki. Po długich sporach o to, z której strony zacząć, zdecydowały się na kopanie w pobliżu środka krótszej drogi. Ścieżka prowadziła skrajem lasu, więc nie zapuszczając się daleko w głąb zagajnika, wyznaczyli miejsce na wjazd. W takim tunelu, nawet przed jego ukończeniem, Anielka i Mateusz będą mogli skryć się przed deszczem i do woli prowadzić swoje tajne dyskusje.

Rodzice Mateusza posiadali spory kawałek prywatnego lasu i po corocznej przecince drzew było w nim mnóstwo odpowiednio grubych bali, które nadawały się do umocnienia kryjówek. Tuż przed wakacjami chłopiec dokładnie obejrzał podziemne korytarze budowane przez górników. Było to podczas wycieczki do Muzeum Techniki. Wiedział więc, jak należy zabezpieczyć tunel przed osunięciem się ziemi.

Wykopanie i umocnienie niewielkiego odcinka prowadzącego w kierunku działki Mateusza zajęło dzieciom cały miesiąc, więc żeby było sprawiedliwie, postanowiły następną część tunelu kopać w stronę działki Anielki. Po tygodniu udało im się wydrążyć około dwóch metrów.

Nadeszła niedziela i dzieci musiały oderwać się od swojej ekscytującej pracy, gdyż obie rodziny wybierały się na odpust do Długośiodła. Jak zwykle niezliczone tłumy przybyły na jarmark staromodnych zabawek, takich jak diabelki z wysuwającym językiem,

„zośki” czy plastikowe wiatraczki. Po zmierzchu puszczano sztuczne ognie, które Anielka i Mateusz wprost uwielbiali.

Tego dnia kupili sobie zapasowe filmy do aparatów fotograficznych, baterie do laptopa oraz kartę do komórki. Najedli się też różnych niezdrowych potraw, które im bardzo smakowały (waty na patyku, pańskiej skórki, zapiekane robionych z niewiadomych składników i oczywiście ogromne ilości lodów). Ich rodzice spotkali wiele znajomych osób i też dobrze się bawili.

Następnego dnia Anielka i Mateusz przystąpili do pracy z nowym zapalem. Tunel szybko się powiększał, gdy wtem chłopiec natrafił na przeszkodę. Łopata stuknęła w coś twardego, wyglądającego na kawał drewna. Dziewczynka zmartwiła się.

– To chyba korzeń sosny. Nie wiem, czy uda się nam go ominąć.

– Masz rację! – odrzekł chłopiec, lecz wcale nie zamierzał przerwać pracy. – Będę w takim razie odkopywał małą łopatką i rękami, żebym mógł przynajmniej sprawdzić, czy to na pewno korzeń.

Widząc, że ów przedmiot zaczyna coraz bardziej przypominać kunsztownie rzeźbioną skrzynię, dziewczynka rzuciła się do pomocy. Wkrótce ukazał się im ogromny kufer ze srebrnymi okuciami. Był tak wielki, że mógłby pomieścić kilkanaście osób.

Zaskoczone dzieci chciały natychmiast sprawdzić jego zawartość, lecz nie pozwalała na to potężna kłódka. Po krótkiej naradzie postanowiły więc wrócić do domu na obiad, a przy okazji poszukać w składzikach z różnymi szpargałami czegoś nadającego się do otwarcia kłódki.

Nawet przez moment nie przyszło im do głowy, by prosić o pomoc kogoś z dorosłych. Kto chciałby zdradzić taką tajemnicę tuż przed jej rozwikłaniem? Anielka i Mateusz umówili się w tunelu zaraz po posiłku. Przyniosą też aparaty fotograficzne, gdyż inaczej nikt w szkole nie uwierzy im w takie znalezisko!



Rozdział 2

Anielka przyniosła z domku nie tylko przybory do otwierania kłódki i aparat, lecz również telefon komórkowy: gdy tylko zobaczy we wnętrzu skrzyni skarb, natychmiast wyśle SMS-y i zdjęcia wszystkim swoim koleżankom.

Mateusz zabrał ze sobą laptopa, bo, jak tłumaczył, trzeba zapisać w nim nazwy znalezionych przedmiotów. To na wypadek, gdyby jakiś przestępca chciał ukraść ich skarb. Mimo strasznego upału zabrali się do pracy tak ochoczo, że już po kilkunastu minutach kłódka opadła na ziemię.

Jak czulibyście się w takiej chwili? No właśnie! Anielka i Mateusz także poczuli niepokój. I podobnie jak wam, nie przeszkodziło im to w uniesieniu wieka.

Czy zdążyliście wyobrazić sobie, co mogło zawierać wnętrze kufra? Naszym odkrywcom przebiegło przez myśl mnóstwo możliwości: sztabki złota, brylanty, kosztowna biżuteria, stare drogocenne monety, ale też kłębowisko jadowitych żmij...

Tymczasem ta ogromna skrzynia była wypełniona tylko częściowo. Jedną stronę zajmowały staromodne ubiory, drugą położyły książki i notatniki, środek zaś pozostał pusty.

Mateusz, trochę zbity z tropu, próbował pocieszać Anielkę.

– Może w tych książkach jest jakaś zaszyfrowana tajemnica? A może są to stare pamiętniki, z których dowiemy się o ukrytym skarbie?

– Wcale nie musisz mnie pocieszać – odparła dziewczynka. – Mnie i tak podoba się to co tu jest! Ty przeglądaj książki, a ja obejrzę ubrania.

– Najpierw wszystko sfotografuję. Tak by postąpił prawdziwy archeolog – odparł chłopiec.

– Ale my przecież nie jesteśmy żadnymi archeologami. Albo dobrze. Ja będę się przebierała w te stroje, a ty mi rób zdjęcia. Dziewczyny w klasie spuchną z zazdrości, jak to zobaczą!

Anielka wyciągnęła pierwszą suknię. Zielony aksamit, z którego była uszyta, już bardzo wypłowiał, mimo to kreacja z bufiastymi rękawami oraz srebrzystymi wstążkami prezentowała się doskonale. To, że wlokła się za dziewczynką po ziemi, nadawało jej tylko dostojności.

Pod suknią leżał męski bordowy surdut i odpowiednie do niego pantalony. W strój ten przebrał się Mateusz: teraz on postanowił pozować do zdjęć. Wyprostował się jak struna i włożył rękę do kieszonki surduta.

– Patrz! Mamy prawdziwy skarb! – Chłopiec wyciągnął z kieszeni szczerozłotą monetę. – Ja będę go trzymał w palcach, a ty mnie fotografuj tak, żeby moneta była dobrze widoczna.

– OK, ale zaraz potem przeszukamy inne ubrania. Może jeszcze coś znajdziemy – Anielka była tak przejęta, że nawet na jej mocno opalonej buzi widać było rumieńce.

Po dokładnym przeszukaniu wszystkich ubrań znaleźli jeszcze trzy identyczne monety. Podzielili się nimi sprawiedliwie, zdjęli z siebie starodawne stroje i dopiero teraz postanowili przeglądać książki.

– Wejdźmy do środka skrzyni. Usiądziemy sobie na tych szatach; będzie nam wygodniej – oznajmił Mateusz, po czym wskoczył do kufra razem z laptopem i aparatem fotograficznym.

Dno kufra zatrzeszczało złowrogo, ale nie zwrócili na to uwagi. Wejście do tunelu znajdowało się po stronie południowo-zachodniej, mogli więc jeszcze długo liczyć na dobre oświetlenie.

Anielka usadowiła się obok przyjaciela, a przed przystąpieniem do pracy, nadała kilka SMS-ów do koleżanek:

„Cześć, Zuzka! Mam skarb!”, „Hej Anka! Znalazłam skarb!”, „Marta! Mam skrzynię pełną skarbów” i tym podobne.

Mateusz uruchomił komputer, a następnie polecił:

– Dyktuj mi tytuły książek, a potem przekładaj je na osobną gromadkę, żebym nie zapisywał dwa razy tego samego. Umieszczę to pod hasłem: „Skarby starodawnej skrzyni”.

W chwili, gdy byli najbardziej pochłonięci pracą, ponownie usłyszeli trzask. Podskoczyli tak gwałtownie, że popękały znajdujące się pod nimi, nadwerżone zębem czasu deski skrzyni, a oni zaczęli spadać w ciemną otchłań wraz z ubraniami, książkami i swoimi nieodłącznymi przedmiotami.

– Mamo! Tato! Ratunkuuuu!!!! – krzyk przerażonych dzieci odbijał się głuchym pomrukiem między skałami.

Jednak rodzice nic nie wiedzieli o tunelu, a tym bardziej o tajemniczej skrzyni. Dzieci robiły swą podziemną kryjówkę z dala od ludzkich siedzib, więc ktoś mógłby usłyszeć ich wołanie?

Rozdział 3

Podróż zakończyła się lądowaniem na zupełnie nieznanym placu. Dzięki płaczącymi się między dziećmi starymi ubiorami, nawet się nie potłukły; nic też nie stało się trzymanym kurczowo przedmiotom: laptopowi, komórce i aparatom fotograficznym.

Rozglądali się ze zdziwieniem dookoła. Wzdłuż miejskich alejek stały latarnie oświetlające domy i trawniki. Anielka siedziała pod zabytkową pompą, Mateusz zaś obok metalowej, misternie rzeźbionej ławki.

Po chwili otoczyła ich grupka przedziwnie ubranych ludzi. Starsza kobieta, ubrana w długą, obficie marszczoną spódnicę, haftowaną bluzkę z bufiastymi rękawami oraz wielką chustę, odważyła się podejść najbliżej.

– Olaboga! A cóż to za cudaki do naszego miasta wpadły? – zawołała, łapiąc się za głowę.

Mateusz w jednej chwili oprzytomniał.

– Nie jesteśmy żadnymi cudakami, tylko zwykłymi dziećmi, a właściwie młodzieżą. Czy wpadliśmy przypadkiem na plan filmowy?

– Ludzie! Ludzie! A nie mówiłam, że cudaki? Czy ktoś rozumie o czym on mówi?

Do dzieci zbliżył się teraz młody mężczyzna, ubrany jak wszyscy w strój teatralny, po czym zawołał w stronę gapiów:

– Niech no który pobiegnie po wielmożnego pana hrabiego! Może to wreszcie ktoś z powierzchni Ziemi u nas się pojawił?

Na te słowa chłopak w długiej, sięgającej kolan koszuli, wyskoczył jak z procy i wkrótce zniknął za jednym z domów.

Mateusz zapytał ponownie:

– Czy ktoś nam powie, gdzie my właściwie jesteśmy?

Jeden z mężczyzn zdecydował się co nieco wyjaśnić.

– Nasze miasteczko nosi nazwę Zapłocie. Jak sami widzicie, znajduje się pod powierzchnią Ziemi. A teraz mówcie: skąd wy jesteście?

– Czyżby to miasto pochłonęło piekło? – Anielka przypomniła sobie, że jej tata, gdy na coś się złościł, powtarzał: "A niech to piekło pochłonie!".

– Można tak powiedzieć, moja panno. Od ponad stu lat, mimo wielu starań, nikt nie potrafił się stąd wydostać. Wy tymczasem zjawiacie się u nas jakby to była najprostsza rzecz na świecie! Może chociaż dowiemy się, którędy tutaj wpadliście?

– Jesteśmy z wielkiej drewnianej skrzyni. Spadliśmy stamtąd! – mówiąc to, Anielka machnęła ręką w kierunku otworu. – Muszę zadzwonić do naszych rodziców, żeby nas stąd wyciągnęli – dziewczynka zwróciła się do Mateusza, po czym wybrała odpowiedni numer na swojej komórce.

Nie usłyszała jednak żadnego sygnału.

– Mateusz! Tu nie ma zasięgu! Co my teraz zrobimy?

– Nie bój się! Może jakoś dogadamy się z tymi ludźmi i pomogą nam wrócić na ziemię. Ja mieszkam we wsi Marianowo, a ona w Lubielu Nowym – chłopiec zwrócił się do otaczających ich ludzi. – Przyjeżdżamy tu tylko na wakacje. Powiedzcie nam, jak się stąd wydostać, bo komórka nie ma zasięgu, zupełnie jak w metrze, a nasi rodzice na pewno się o nas niepokoją.

– Olaboga! Oni gadają, jakby rozum postradali! – lamentowała dalej kobieta w chuście.

– Nadchodzi wielmożny pan hrabia Zapłocki! – oznajmił pewien starszy człowiek, ubrany jak chłop z obrazów Chełmońskiego.

Na widok hrabiego wszyscy znajdujący się na placu ludzie pochylili głowy. Mężczyźni, kłaniając się, zdejmowali czapki. Mateusz szepnął do Anielki:

– Lepiej i my się ukłómy, bo jeszcze nas gdzieś zamkną. Wydaje mi się, że jesteśmy w mieście świrów.

Hrabia z długimi, siwymi włosami, ubrany elegancko według mody z innego stulecia, wyprostowany jak struna, zbliżał się energicznym krokiem. Rzuciwszy okiem na nowoprzybyłych, rozkazał swoim ludziom:

– Zaprowadźcie ich do mojego dworu, a ja tymczasem trochę się tutaj rozejrzę!

Mówiąc to, spojrzał w górę. Dzieci podążyły za jego wzrokiem. Trudno opisać ich przerażenie, na widok wąziutkiej szczeliny, przez którą nie docierał ani jeden promyk słońca! Czyżby zamknęły się za nimi skały? Jacyś ludzie usiłowali ciągnąć dzieci w kierunku hrabiowskiego dworu, lecz one stały jak zakłute.

– To dlatego nie ma zasięgu – wyszeptała Anielka. – Chyba na prawdę jesteśmy w piekle!

– To jest raczej czyściec – odpowiedział chłopiec. – Ci ludzie nie wyglądają na diabły, chociaż są tak dziwnie poubierani. Może ten cały hrabia nas uratuje? Musimy z nim bardzo grzecznie rozmawiać.

– Dobrze – zgodziła się chętnie dziewczynka.

Szli więc posłusznie obok prowadzących ich mężczyzn. Minęli kilka domów oraz ogród warzywny, mocno oświetlony latarniami. Tuż za nim stał rozłożysty starodawny dwór, podobny do zabytków, które oglądali na wycieczkach szkolnych. Szerokie schody prowadziły na ganek podparty czterema kolumnami.

Wprowadzono ich do sieni a stamtąd do obszernego salonu i poproszono, by usiedli na sofie pod oknem. Ucieszyli się tego, gdyż w prawdziwych zabytkach nie można niczego nawet dotknąć. Prowadzący ich mężczyźni opuścili pomieszczenie, więc Mateusz korzystając z okazji zaczął fotografować całe wnętrze. Anielka poszła w jego ślady i w końcu byli tak bardzo pochłonięci tym zajęciem, że nie zauważyli wchodzącego do komnaty hrabiego. Mateusz właśnie się cofał, aby zrobić lepsze ujęcie kominka, gdy poczuł, że na kogoś wpada. Tym kimś był hrabia Zapłocki.

– Co wy tu uprawiacie?

– O, przepraszam! – chłopiec odskoczył gwałtownie – Robimy zdjęcia tych przepięknych antyków.

– Jakie zdjęcia? Co chcecie tu zdejmować?

– No, zwykle fotografie! Przecież niczego nie ruszamy! – Chłopiec nie wiedział, o co hrabiemu chodzi. – No dobrze, już nie będziemy. Czy pan jest prawdziwym hrabią?

– Oczywiście! A jakim można być innym hrabią? Opowiedzcie mi teraz po kolei, skąd pochodzicie i w jaki sposób dostaliście się do mojego miasteczka.

Mateusz zaczął mówić o wakacjach spędzanych na działce, o kopaniu tunelu, o przeszkodzie w postaci starej skrzyni, a w końcu o tym, jak dno owej skrzyni pękło, a oni wpadli do tego dziwnego miasta.

– Czy skrzynia, o której mówisz, to drewniany kufer ze srebrnymi okuciami? – zaintrygował się hrabia.

– Tak! I miał wielką kłódkę, a my ją otworzyliśmy i weszliśmy do środka.

– Czy wewnątrz skrzyni znajdowały się książki i notatniki?

– Aha. I jeszcze stare ubrania – uzupełniła Anielka.

– Jeśli kufer z wami nie spadł, to pewnie utknął w szczelinie. Moja babka była przekonana, że po wielkiej powodzi, gdy całe nasze miasteczko zapadło się pod skały, ktoś nam go ukradł. No, no, no...

– To Zapłocie znajdowało się kiedyś na powierzchni Ziemi? – dziewczynka nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę i właśnie przebywają w podziemnych czeluściach. – Kiedy to się stało?

– Był rok 1899. Nasze miasteczko posadowiono na piasku, który dokoła okalały niskie, twarde skały. Gdy pewnego dnia wylała Narew, a wcześniej, od wielu tygodni padał rześisty deszcz, nagle wszyscy, razem z domami, latarniami i ulicami znaleźli się pod ziemią. Tymczasem skały nad nimi się złączyły i w ten sposób zniknęło jakiegokolwiek wyjście. Moi przodkowie próbowali wybić większy otwór nad miastem, lecz każde silniejsze uderzenie powodowa-

ło obniżanie się sklepienia. Groziło to zmiążdżeniem wszystkich i wszystkiego, co się tutaj znajdowało, więc zaniechano dalszych prób.

– Jeżeli to wydarzenie miało miejsce ponad sto lat temu, to powinni mieszkać tutaj sami starcy, a ja widziałam dzieci... – nie rozumiała Anielka.

– Moi przodkowie postanowili żyć pod ziemią, dopóki ktoś z góry nas nie odnajdzie. W południowej części miasta płynie rzeka, dzięki której mamy wodę, a szybki jej nurt umożliwia wykorzystanie energii jako źródła prądu. Bez światła, nie urosłaby żadna roślina i wszyscy dawno poumieraliby z głodu. W skalnym sklepieniu znajdują się niewielkie szczeliny, którymi dociera do nas powietrze.

– Ale coś mi się tu nie zgadza – Mateusz zmarszczył czoło. – Jeżeli Zapłocie było miastem, to dlaczego nikt na Ziemi go nie poszukiwał? Ludzie w okolicy musieli przecież zauważyć jego brak. Czy można sobie wyobrazić, że znika Warszawa i nikt jej nie szuka?

– Widzisz, młodzieńcze, to nie takie proste. Ludzie dobrze znają różne diabelskie sztuczki. Przypuszczam, iż mieszkańcy wszystkich okolicznych wsi i miasteczek byli przekonani, że porwał nas diabeł, wobec czego poszukiwania nie przyszły nikomu do głowy. Do mojej rodziny należało jeszcze kilka wiosek, więc gdyby ktokolwiek miał nadzieję na odnalezienie Zapłocia, zrobiłby to.

– Nikt na świecie nie wierzy w takie głupoty! No powiedz, Anielko, czy znasz choćby jedną osobę, która by uwierzyła, że diabły mogą porwać miasto?

– Teraz nie, ale pani na historii opowiadała o dawnych czasach, kiedy ludzie bali się diabłów, duchów i rozmaitych czarownic i naprawdę w to wszystko wierzyli. Tylko w takim razie w jaki sposób m y się stąd wydostaniemy?

– Obawiam się, panienko, że po prostu zamieszkacie z nami i zostanieie tu do końca życia.

– Coooo?! – dziewczynka aż podskoczyła. – Niedługo kończą się wakacje i musimy wracać do szkoły! Wszyscy będą nas szukać –

rzekła z przekonaniem, ale już po chwili w jej oczach pojawiło się przerażenie. – Tylko skąd będą wiedzieli, gdzie?

– Anielko, przecież wysyłałaś SMS-y do koleżanek, więc one powiedzą naszym rodzicom, że byliśmy w tunelu – przypomniał Mateusz.

Dziewczynka wybuchnęła płaczem:

– Ja napisałam tylko o skarbie... Nikt na świecie nie wie, że kopaliśmy tunel, ani gdzie to było!

Hrabia próbował ją uspokoić.

– Niech się panienka nie martwi! Tutaj też można żyć. Ja urodziłem się w Zapłociu i nigdy nie potrzebowałem oglądać powierzchni Ziemi. Owszem, jestem bardzo ciekaw, jak wygląda świat tam na górze, lecz przypuszczam, że mieszkańcy Ziemi są równie ciekawi jak wygląda Księżyc, chociaż nikt nigdy nie ujrzy go z bliska. W Zapłociu wszyscy się znają i pomagają sobie wzajemnie. Mamy nawet księdza! Gdy ktoś umiera, zawsze urządzamy pogrzeb, a jak dziecko na świat przychodzi, to je uroczystie chrzczymy. Dawniej ludzie narzekali na brak słońca, lecz ja nigdy w życiu słońce nie widziałem, więc wcale mi go nie brakuje.

Anielkę ogarniał coraz większy strach.

– Ja nie chcę żadnego pogrzebu! Mateusz, zróbmy coś, żeby się stąd wydostać!

– Lepiej opowiedzcie mi, jak obecnie wygląda świat tam, na górze, zamiast załamywać ręce nad nieuniknionym losem. A cóż ty, młodzieńcze, tak kurczowo trzymasz w rękach?

– To zwykły laptop – komputer osobisty. Może pan hrabia nigdy w życiu nie widział również komputera?

– U nas chyba czegoś takiego nie ma. Do czego to służy?

– No, do różnych rzeczy. Na przykład można w nim coś zapisać. Można sobie grać w gry komputerowe. A jeszcze ma połączenie z internetem, ale pod ziemią to nie działa.

– Z czym połączenie? Pokaż mi to urządzenie, bo nic z tego nie rozumiem.

Chłopiec rozsiadł się na kanapie z laptopem na kolanach. Hrabia i Anielka usadowili się obok niego. Mateusz uruchomił program Microsoft Word i otworzył plik z notatkami na temat książek z kufra. Hrabia Zapłocki wpatrywał się w ekran jak urzeczony. Po chwili chłopiec napisał dużymi literami: HRABIA ZAPŁOCKI.

– To fantastyczne! Co za wspaniałe wynalazek! Przecież to taka mała, wygodna maszyna do pisania! Ależ się hrabina zdziwi, gdy ją zobaczy! – wykrzykiwał podskakując na swoim miejscu.

W tej właśnie chwili wszedł do salonu kamerdyner Jan, zapowiadając kolację.

Hrabia z trudem oderwał wzrok od największego cudu techniki, jaki w swym życiu widział.

– Chodźmy do pokoju stołowego. Poznacie hrabinę Eleonorę Zapłocką oraz nasze córki: Julcię i Filunię.

Wszyscy przeszli do jadalni, gdzie znajdował się długi i szeroki stół, nakryty elegancko na siedem osób. Pan domu zajął miejsce na jego końcu, dzieciom zaś wskazał krzesła po swojej lewej stronie.

Po chwili wkroczyła do pokoju dostojna dama w bordowej, atłasowej sukni wlokącej się po ziemi, a tuż za nią wbiegły dwie panny, ubrane w długie granatowe sukienki, przepasane niebieskimi wstążkami. Za nimi wtoczyła się niska jejmość o bardzo obfitych kształtach. Wszystkie panie zatrzymały się przed stołem, patrząc ze zdziwieniem na Anielkę i Mateusza.

Hrabina zwróciła się do swego męża z dezaprobatą:

– Mój drogi, dlaczego zaprosiłeś do stołu tę dziwnie ubraną, a właściwie wcale nie ubraną młodzież?

Mateusz i Anielka już zamierzali się obrazić, gdy hrabia oznajmił:

– To jest Anielka, a to Mateusz – przybysze z powierzchni Ziemi. Jeszcze nie pytałem, czemu tak się ubrali; może tam teraz taka moda? Myślę, że za chwilę sami nam wszystko opowiedzą.

Obie hrabianki, chichocząc i rumieniąc się, zajęły miejsca za stołem. Tymczasem ich matka, nie rozumiejąc wyjaśnień męża, wyraziła swą dezaprobatę:

– Czy ktokolwiek słyszał o takiej modzie, żeby z gołymi nogami siadać do stołu? A kto to widział, żeby panna chodziła w spodniach, do tego przed kolana? I popatrz, jakie ma krótkie włosy! Czy ty byś pozwolił naszym córkom na coś podobnego?

– Nie denerwuj się, moja droga, razem z nimi spadło dużo porządnych ubrań, więc zaraz po posiłku będą mogli się przebrać.

Julcia i Filunia, słysząc o ubraniach, zaczęły wypytywać jedna przez drugą:

– Gdzie są te stroje? Czy my też będziemy mogły sobie coś wybrać?

– No właśnie, gdzie są te stroje? – zapytała hrabina.

Hrabia, pomyślawszy chwilę, rzekł:

– Wszystko zostało na rynku, w miejscu, w którym dzieci spadły. Zaraz wyślę po te rzeczy lokaja – mówiąc to, poruszył dzwonkiem znajdującym się na stole, przed talerzem pana domu.

Podsluchujący pod drzwiami służący pojawił się błyskawicznie.

– Słucham, jaśnie pana!

– Jakubie, niech Jakub pójdzie na rynek i przyniesie wszystkie ubiory, które spadły razem z dziećmi!

– Tam było również mnóstwo książek i notatników – dodał Mateusz.

– Wielmożny panie, czy książki też mam przynieść?

– Tak! Przyniesiesz wszystko co znajdziesz. Pospiesz się! No, a teraz już jedzmy. Smacznego!

– Papciu, co oni mają na stole obok talerzy? – spytała starsza córka, spoglądając na komórkę i aparaty fotograficzne.

– Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, droga Julciu. Czy możesz nam, młodzieńcze, wyjaśnić, co to takiego?

Mateusz z dumą pokazał swój aparat fotograficzny:

– To jest aparat do robienia zdjęć, jeśli wiecie o co chodzi.

Julcia spłoszowała:

– Czy to jest coś niebezpiecznego?

– Anielko, pokaż im gotowe zdjęcia, bo ja nie umiem tego wytłumaczyć!

– Proszę bardzo! – Dziewczynka wyciągnęła z kieszeni kilka fotografii przedstawiających ją samą w zielonej sukni z kufra.

Julcia wraz z siostrą patrzyły to na fotografię, to na Anielkę, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Hrabina wyrwała im zdjęcia, a to, co na nich zobaczyła wprawiło ją w osłupienie.

– Przecież to ty jesteś tutaj namalowana, na dodatek w bardzo przyzwoitym stroju!

Anielka sprostowała:

– To jest fotografia, a nie obraz. Ja mam od razu gotowe zdjęcia, bo ja mam polaroida, a Mateusza nie, bo on ma starą lustrzanekę. Szkoda, że nie mamy aparatów cyfrowych, ale to dlatego, że te dobrej jakości są jeszcze bardzo drogie... – westchnęła kończąc swe objaśnienia

– Mamo! Ja nie rozumiem, o czym ona mówi! – zdenerwowała się starsza panna.

Mateusz domyślił się, że tu pod ziemią nie wiedzą, co to jest aparat fotograficzny, a tym bardziej polaroid czy aparat cyfrowy, więc demonstrując swoje urządzenie wyjaśnił to, co uznał za trudne do zrozumienia dla ludzi z innej epoki.

– Spójrzcie, to jest coś takiego! Przy pomocy tego sprzętu wszystko, na co patrzymy, można utrwalić na filmie, a potem dać film do wywołania. Anielka ma taki aparat, z którego wychodzą gotowe fotografie. Może chcecie, żeby zrobiła wam zdjęcia? Wtedy od razu zrozumiecie o co chodzi.

Dziewczynka, gotowa do pracy, wstała od stołu, lecz obie panny zaczęły pisać i machać rękami:

– My nie chcemy żadnego zdejmowania! To na pewno jest niebezpieczne. Mateczko, my nie chcemy!

Mateusz wybuchnął śmiechem:

– Jeśli się boicie, niech Anielka najpierw mnie sfotografuje. Anielko! Stanę przy tym posągu jakiegoś wodza. To będzie dobre do pokazania chłopakom w szkole.

Słyszac do hrabia, który już wcześniej widział dzieci robiące zdjęcia, rozkazał:

– Anielko! Najpierw zrób to mnie. Niech Julcia i Filunia zobaczą na własne oczy, że nie jest to nic groźnego.

– Dobrze, zrobię zdjęcie panu, potem Mateuszowi, a później każdemu, kto będzie chciał. Kim jest ta pani, która przysłała z dziewczynkami?

– To przecież nasza guwernantka – odparła Filunia. – Niech już Anielka robi te dziwne rzeczy!

Hrabia stroił przedziwne miny, gdy dziewczynka, zerkając w jego stronę, starała się ustawić z aparatem w jak najlepszym miejscu. Wreszcie pstryknęła. Lampa błyskowa zabłysła, a wszyscy gwałtownie podskoczyli (z wyjątkiem Mateusza, oczywiście). Już po chwili hrabia trzymał w ręku swą podobiznę. Wpatrywał się w nią tak, jakby pierwszy raz w życiu zobaczył samego siebie. Podał fotografię żonie, mówiąc:

– Zobacz, to j a!

– Rzeczywiście! I nic ci się nie stało?

– Widzisz, że nie! Która z was chce pozować?

Widząc, że aparaty wcale nie są groźne, obie hrabianki naraz chciały mieć takie samo zdjęcie, jak ich ojciec. Anielka zaproponowała:

– Możecie stanąć razem! Zmieścicie się obie na jednej fotografii.

Panny z chęcią posłuchały, jako że każdą próbę odwagi rażniej przejść w towarzystwie. Już po chwili dziewczynki patrzyły ze zdumieniem na swoje podobizny. Teraz każda zapragnęła mieć swoje własne zdjęcie. Wkrótce dołączyła do nich hrabina, a i guwernantce udało się pozować. Wszystkim tak bardzo się to spodobało, że chcieli coraz więcej i więcej ujęć w różnych miejscach i pozach, aż Anielka musiała ostudzić ich zapał.

– Już skończyłam cały film, a mam jeszcze tylko jeden. Jeśli teraz wszystko wypstrykam, to już niczego więcej w tych podziemiach nie sfotografuję. Na dzisiaj koniec! – oświadczyła i schowała aparat do kieszeni.

Właśnie wtedy nadszedł Jakub z jakimś pomocnikiem, niosąc sterty książek i notatników. Hrabina spojrzała na nich z niezadowoloną miną.

– Dlaczego Jakub nie przyniósł strojów, tylko te papiery?

Służący skłonił się nisko i rzekł:

– Na rynku było tylko to, łaskawa pani!

– Przecież sam widziałem stertę ubrań! – zdenerwował się hrabia. – Co się z tym stało?

Mateusz wyręczył wystraszonego Jakuba, mówiąc:

– Na pewno ktoś sobie wziął! Czy pod ziemią produkuje jakąś odzież? Bo jeśli nie, to przecież każdemu mogło się to przydać.

– Mamy krawcową, która wszystko co się nadaje, przerabia na ubrania. Na przykład zasłony, które kiedyś wisiały w oknach, a pod ziemią nie były do niczego potrzebne. W Zapłociu jeszcze nigdy nikt niczego nie ukradł! Dawno temu moja babka myślała, że jakiś złodziej zabrał nasz kufer, ale mówicie, że zatrzymał się on na górze. U nas nawet nie ma policji. Niech Jakub zbierze kilku ludzi i zajrzy do każdego domu!

Tymczasem Julcia i Filunia wpadły w histerię.

– Miały być dla nas nowe suknie! Musi papcio nam je dać!

Hrabina załamała ręce.

– Co tu robić? Jeśli te dzieci mają z nami pozostać, nie mogą wychodzić na ulicę prawie gołe.

Anielka i Mateusz roześmiali się. Powoli zaczął do nich docierać fakt, iż Zapłocianie są jakby cofnięci w czasie, chociaż jest u nich ten sam 2007 rok. Dzieci nie miały jednak zamiaru uwierzyć w oczywisty fakt: z tego miasta nie ma żadnego wyjścia! Bo czy jest możliwe coś takiego w tym samym czasie, gdy ludzie mieszkają na stacji orbitalnej w kosmosie i spokojnie stamtąd wracają?

Podczas obiadu rodzina Zapłockich z zapartym tchem słuchała opowieści o kopaniu tunelu oraz o przedziwnej skrzyni, aż ogromny, stojący w rogu pokoju zegar, wybił godzinę dziewiętnastą. Mateusz oznajmił:

– Musimy już iść. Trzeba poszukać wyjścia na Ziemię. Dziękujemy za poczęstunek. Chodź, Anielko!

Hrabina chciała zaprotestować, lecz mąż ją powstrzymał:

– Moja droga! Niech próbują. Przecież nie są naszymi więźniami. Niech sami się przekonają, że stąd nie ma wyjścia.

– Czy mogłybyśmy pójść z nimi? – spytały jednocześnie panny Zapłockie.

– Oczywiście! – rzekł hrabia. – Pokażcie im wszystkie kąty w naszym miasteczku.

– Dziękujemy, papciu! – wykrzyknęły podekscytowane dziewczynki i podążyły za Anielką i Mateuszem.

Spis treści

Rozdział 1	4
Rozdział 2	10
Rozdział 3	13
Rozdział 4	25
Rozdział 5	29
Rozdział 4	39
Rozdział 5	47
Rozdział 6	55
Rozdział 7	58
Rozdział 8	65
Rozdział 9	68
Rozdział 10	71
Rozdział 11	75
Rozdział 13	83
Rozdział 14	86
Rozdział 15	111
Rozdział 16	127
Rozdział 17	145
Rozdział 18	148
Rozdział 19	154
Rozdział 20	159
Rozdział 21	169
Rozdział 22	190
Rozdział 23	204
Epilog	207

O Autorce



Urodziłam się dawno temu w Warszawie i tutaj spędziłam swoje dziwne dzieciństwo. Mieszkam tu do dzisiaj, chociaż poznałam nieprzebraną liczbę miejsc w kraju i na świecie.

Uczyłam się wytrwale, kończąc kolejno ogrodnictwo, pedagogikę i psychologię. Właśnie dzięki tym studiom miałam okazję poznać różne środowiska i pracować tam, gdzie mi się najbardziej podobało. Obecnie najbardziej podoba mi się przelewanie do komputera wszystkich tekstów, które od dawna krążą po mojej głowie.

Dotychczas udało mi się wydać drukiem poradnik **Wychowanie do pracy** (wydawnictwo Znak) oraz powieść **Stach** (wydawnictwo Radwan). Mam też na swoim koncie bajki o Gunginie, ale w pracy zbiorowej.

W moim komputerze znajduje się jeszcze kilka dokończonych lub nie utworów, które czekają cierpliwie na swoją kolejkę.

Mam Rodzinę, dom z ogrodem, park i tym wszystkim zajmuję się z równą przyjemnością.

Sara Tukan

saratukan@op.pl